

JOHN GRISHAM

JEDEN BOHATER. JEDNO MIASTECZKO. JEDNA SPRAWIEDLIWOŚĆ?



CZAS ZABIJANIA

NIENAWIŚĆ JEST BARDZIEJ NISZCZĄCA NIŻ OGIEŃ

ALBATROS

Tytuł oryginału:
A TIME TO KILL

Copyright © John Grisham 1989
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew Kościuk 2014

Redakcja: Agnieszka Łodzińska
Zdjęcie na okładce: HK.Studio/Shutterstock.com

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Billy Ray Cobb był młodszym i mniejszym z dwójki wsioków. W wieku dwudziestu trzech lat miał już na koncie trzyletnią odsiadkę w więzieniu stanowym w Parchman za posiadanie kradzionych towarów z zamiarem sprzedaży. Był szczupłym twardzielem, drobnym oprychem, któremu udało się przeżyć więzienie i jakimś cudem utrzymać siatkę dealerską narkotyków, które opylał, a czasami dawał w prezencie czarnym i strażnikom, żeby zapewnili mu ochronę. Po wyjściu na wolność nadal prosperował, a jego drobny narkotykowy interes sprawił, że awansował do grona najbardziej wpływowych wsioków hrabstwa Ford. Był przedsiębiorcą pełną gębą, z pracownikami, zobowiązaniami, umowami i wszystkim innym oprócz podatków. W Clanton, w hrabstwie Ford, był ostatnim gościem w najnowszych dziejach, który zapłacił gotówką za nowego pick-upa. Odlotowe chromowane felgi i opony wyścigowe do jazdy po błocie dostał w zamian za przysługę. W tylnym oknie wisiała flaga konfederatów, którą Cobb ukradł pijanemu gościowi z bractwa studenckiego podczas meczu futbolowego na Ole Miss, czyli Uniwersytecie Missisipi. Pick-up był najcenniejszą rzeczą, jaką Billy Ray posiadał. Siedział teraz na tylnej klapie, łożąc piwo, popalając jointa i patrząc, jak jego kumpel, Willard, zabawia się z czarną dziewczynką.

Willard był cztery lata starszy, ale zachowywał się, jakby różnica wynosiła kilkanaście lat. Można powiedzieć, że ogólnie był nieszkodliwy. Nigdy nie znajdował się w poważnych tarapatach, nie miał też poważnej roboty. Czasem zdarzyła mu się bójka, za którą przesiedział nockę w areszcie, ale nie miał na koncie niczego wyjątkowego. Mówił, że jest drwalem, ale ból pleców powodował, iż trzymał się z dala od lasu. Uszkodził sobie kręgosłup, pracując na platformie wiertniczej gdzieś w Zatoce Perskiej, a koncern naftowy wypłacił mu przyzwoite odszkodowanie, które Willard stracił, kiedy jego była ogoliła go do czysta. Głównym jego zajęciem była dorywcza robota u Billy'ego Raya Cobba, który wprawdzie niewiele mu płacił, ale za to nie skąpił towaru. Pierwszy raz od lat Willard zawsze mógł mieć towar, którego stale potrzebował od czasu wypadku z kręgosłupem.

Dziewczynka miała dziesięć lat i była mała jak na swój wiek. Leżała, opierając się na łokciach, które umieścili pod tułowiem i związali żółtą nylonową linką. Nogi spoczywały w groteskowym rozkroku, bo prawa stopa była mocno przywiązana do młodego dębu, a lewa do zbutwiałego, pochylonego słupka starego ogrodzenia. Narciarska linka wrzynała się w jej nadgarstki, a po nogach spływała krew. Miała zakrwawioną i opuchniętą twarz. Jedno oko było nabrzmiałe i zamknięte, drugie na wpół otwarte, więc mogła widzieć drugiego białasa siedzącego na skrzyni. Nie patrzyła na faceta, który na niej leżał. Tego, który ciężko dyszał, pocił się i przeklinał. I robił jej krzywdę.

Kiedy skończył, uderzył ją w twarz i zarechotał. Drugi odpowiedział śmiechem, a później zanieśli się jeszcze głośniejsze i zaczęli turlać po trawie obok wozu, jak dwaj wariaci, pokrzykując i rechocząc. Odwróciła głowę i cicho zapłakała, tak żeby jej nie usłyszeli. Wcześniej pobili ją za to, że płakała i krzyczała. Zagrozili, że zabiją, jeśli się nie zamknie.

Po chwili zmęczeni się rechotem i wyciągnęli na skrzyni. Willard wytarł się koszulą małej czarnulki, nasączoną krwią

i potem. Cobb podał mu zimne piwo z chłodziarki i bąknął coś o wilgotnym powietrzu. Później patrzyli, jak mała szłocha, wydając dziwne, ciche dźwięki, aby w końcu zamilknąć. Puszka Cobba była w połowie pusta, a napój przestał być chłodny. Cisnął nią w dziewczynkę. Puszka uderzyła ją w brzuch, tryskając białą pianą, a później potoczyła się na ziemię obok innych, pochodzących z tej samej chłodziarki. Wyciągali kolejne z dwóch sześciopaków, wypijali do połowy, a później rzucali nimi w nią i rechotali. Willard miał problem z trafieniem w cel, za to Cobbowi całkiem nieźle szło. Nie należeli do tych, co to marnują piwo, ale cięższe puszki lepiej leżały w dłoni, a poza tym miło było patrzeć, jak piana się rozpryskuje.

Ciepłe piwo mieszało się z ciemną krwią i spływało po twarzy i szyi dziewczynki, tworząc kałużę za głową. Przestała się poruszać.

Willard spytał Cobba, czy jego zdaniem mała nie żyje. Cobb otworzył kolejne piwo i wyjaśnił, że nie jest martwa, bo czarnego nie da się zabić kopaniem, biciem i gwałceniem. Żeby załatwić czarnucha, trzeba użyć znacznie bardziej radykalnych środków, na przykład noża, spluwy lub sznura. Chociaż nigdy nie zabił Murzyna, poznał w pudle paru czarnych i wiedział o nich wszystko. Zwykle zabijali jedni drugich, używając jakiegoś rodzaju broni. Ci, których jedynie pobito i zgwałcono, nigdy nie umierali. Niektórzy biali, których pobito i zgwałcono, odwinęli kite, ale nie czarni. Ich głowy były znacznie twardsze. Willard sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego odpowiedzią.

Później Willard spytał, co Cobb ma zamiar zrobić z dziewczynką, skoro już z nią skończyli. Cobb pociągnął jointa, popił piwem i odparł, że on jeszcze nie skończył. Zakołysał się na skrzyni i powłókł w kierunku małej polany, gdzie ją przywiązali. Zaklął i krzyknął na nią, żeby się obudziła, a później chlusnął jej zimnym piwem w twarz, śmiejąc się jak oszalały.

Patrzyła na niego, gdy obchodził drzewo, żeby znaleźć się z prawej strony, a później utkwiała w nim wzrok, gdy zaczął

się gapić między jej nogi. Kiedy spuścił portki, odwróciła się w lewo i zamknęła oczy. Chciał jej ponownie zrobić krzywdę.

Spojrzała między drzewa i dostrzegła jakiś ruch – mężczyznę, który biegł jak oszalały przez krzaki i zarośla. Swojego tatę. Krzyczał i dawał jej znaki, i pędził co sił na ratunek. Krzyknęła w jego stronę, a wtedy zniknął w zaroślach. A ona straciła przytomność.



Kiedy się obudziła, jeden leżał pod pick-upem, a drugi obok drzewa. Spali. Jej ręce i nogi były odrętwiałe. Krew, piwo i mocz mieszały się z ziemią pod tułowiem, tworząc kleistą maź, która przytwierdzała jej drobne ciało do ziemi i trzeszczała, kiedy dziewczynka się poruszyła. Pomyślała o ucieczce, ale mimo największych wysiłków zdołała się przesunąć zaledwie kilka centymetrów w prawo. Przywiązali jej stopy tak wysoko, że pośladki ledwie dotykały ziemi. Nogi i ręce były tak zdrętwiałe, że nie chciały jej słuchać.

Spojrzała w kierunku drzew w poszukiwaniu taty i cicho go zawołała. Odczekała chwilę, a później znów zapadła w sen.

Kiedy ponownie się obudziła, tamci już wstali i krążyli wokół. Wysoki podszedł do niej na chwiejnych nogach z małym nożem. Chwycił jej prawą kostkę i zaczął z furią piłować linkę, aż puściła. Gdy uwolnił jej prawą nogę, skuliła się w pozycji płodu, odwracając plecami.

Cobb zarzucił kawał linki na konar, a później zrobił pętlę i związał węzeł. Następnie chwycił dziewczynkę i założył jej pętlę na szyję. Kiedy skończył, ruszył na drugi koniec polany i usiadł na pace pick-upa, gdzie Willard popalał kolejnego jointa i uśmiechał się na myśl o tym, co Cobb ma zamiar zrobić. Ten złowrogo szarpnął linkę, unosząc drobne nagie ciało nad ziemię na tyle, by głowa znalazła się tuż pod konarem. Dziewczynka krztusiła się i kaszlała, więc miłosiernie poluzował linkę, aby dać jej kilka minut wytchnienia. Później przywiązał linkę do zderzaka i otworzył kolejne piwo.

Siedzieli z Willardem na pace, pijąc, paląc i gapiąc się na małą. Spędzili nad jeziorem większą część dnia, bo Cobb miał tam przyjaciela, a przyjaciel łódkę i kilka zaprzyjaźnionych dziewczyn, które miały być łatwe, ale okazały się niedotykalne. Chociaż Cobb nie żałował prochów i piwa, wredne laski nie chciały się odwdzińczyć. Sfrustrowani, odjechali znad jeziora. Sunęli przed siebie, gdy szczęśliwym trafem napatoczyła się ta mała. Szła żwirową drogą z torbą zakupów, kiedy Willard trafił ją w tył głowy puszką piwa.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – spytał Willard, spoglądając na niego szklistymi, nabiegłymi krwią oczami.

Cobb się zawahał.

– Nie. Pozwolę, żebyś sam to zrobił. To był twój pomysł.

Willard pociągnął jointa, splunął i powiedział:

– To nie był mój pomysł. To ty jesteś specem od zabijania czarnuchów. Sam to zrób.

Cobb odwiązał linkę od zderzaka i pociągnął. Lina oderwała korę od gałęzi, rozrzucając drobne kawałki wiązu wokół dziewczynki, która obserwowała ich baczным wzrokiem. Zakaszła.

Nagle usłyszała coś, co przypominało warkot samochodu z zepsutym tłumikiem. Tamci odwrócili się niespokojnie, spoglądając na żwirową drogę odchodzącą od pobliskiej autostrady. Zaczęli przeklinać i gorączkowo biegać w kółko. Jeden z nich podniósł klapę, a drugi ruszył w stronę dziewczynki. Potknął się i wyładował nieopodal. Przeklinali jeden drugiego, zdejmując jej pętlę z szyi, wlokąc do pick-upa i rzucając na pakę. Cobb zdzielił ją w twarz i zagroził, że zabije, jeśli nie będzie cicho. Powiedział, że odwiezie ją do domu, jeśli nie będzie się ruszała i robi, co jej każe. W przeciwnym razie ją załatwią. Później zatrzasnęli drzwi i ruszyli szybko żwirową drogą. Pomyślała, że jedzie do domu, i zemdlała.

Cobb i Willard pomachali w kierunku firebirda z zepsutym tłumikiem, mijając go na wąskiej bitej drodze. Willard obejrzał się za siebie, żeby sprawdzić, czy czarnulka leży nieruchomo.

Cobb skręcił na szosę i przyspieszył.

– Co teraz? – spytał nerwowo Willard.

– Nie wiem – odrzekł niespokojnie Cobb. – Musimy się pośpieszyć, bo mi zakrwawi cały samochód. Popatrz, wszystko upadkała.

Willard pomyślał chwilę, dopijając puszkę.

– Zrzućmy ją z mostu – zaproponował z dumą.

– Dobry pomysł. Cholernie dobry. – Cobb raptownie zahamował. – Daj mi piwo – polecił Willardowi, który wywłókł się z kabiny i poszedł na tył po dwie puszki.

– Nawet chłodziarkę zakrwawiła – oznajmił, kiedy ruszyli z piskiem opon.



Gwen Hailey czuła, że stało się coś złego. Posłałaby po zakupy jednego z trzech chłopców, ale dostali szlaban od ojca. Za karę musieli wrywać chwasty w ogrodzie. Tonya już wcześniej chodziła do sklepu, który znajdował się zaledwie półtora kilometra od domu, i udowodniła, że można na niej polegać. Po dwóch godzinach Gwen posłała synów, żeby poszukali młodszej siostry. Pomyśleli, że pewnie poszła do domu Poundersów, żeby się pobawić z ich dziećmi, lub zapuściła się jeszcze dalej, by odwiedzić swoją najlepszą przyjaciółkę, Bessie Pierson.

Sklepiarz pan Bates powiedział, że była u niego, ale wyszła przed godziną. Jarvis, średni brat, znalazł przy drodze torbę z zakupami.

Gwen zadzwoniła do męża do papierni, a później zapakowała Carla Lee juniora do samochodu i zaczęła krążyć szutrowymi drogami wokół sklepu. Dotarli do osady starych drewnianych bud na plantacji Grahama, żeby sprawdzić, czy małej nie ma u ciotki. Później zatrzymali się w sklepie Broadway, półtora kilometra od spożywczego Grahama, ale grupka czarnych powiedziała, że nie widzieli jej w pobliżu. Sprawdzili żwirowe i bite drogi w promieniu pięciu kilometrów od domu.

Cobb nie mógł znaleźć mostu, na którym nie siedzieliby czarni z wędkami. Do każdego, do którego się zbliżyli, przyklejonych było czterech lub pięciu czarnych w szerokich słomkowych kapeluszach, z dużymi trzcinowymi wędziskami w rękach. Pod każdym siedziała na wiadrach grupka innych w identycznych słomkowych kapeluszach i z trzcinowymi wędkami. Tkwili tak nieruchomo, od czasu do czasu zaciągając przynętę lub rozgniatając komara na karku.

Zaczęło go ogarniać przerażenie. Naćpany Willard całkowicie odpłynął i nie było z niego najmniejszego pożytku. Cobb został sam i musiał się pozbyć dziewczyny w taki sposób, żeby nie mogła powiedzieć nikomu, co się stało. Willard pochrapywał, a Cobb gnał jak oszalały żwirowymi wiejskimi drogami w poszukiwaniu mostu lub urwiska nad rzeką, gdzie mógłby przystanąć i zrzucić ciało tak, żeby nie zobaczyło go pół tuzina czarnych w słomkowych kapeluszach. Spojrzał w lusterko i zauważył, że dziewczynka próbuje się podnieść. Zahamował mocno, więc upadła na pakę obok tylnego okna. Willard odbił się rykoszetem od deski rozdzielczej i osunął na podłogę, nie przestając chrapać. Cobb rzucił przekleństwo pod adresem obojga.

Błotniste jezioro Chatulla było dużym, płytkim sztucznym zbiornikiem. Tamę ciągnącą się na długości półtora kilometra porastała trawa. Akwen znajdował się na południowo-zachodnim krańcu hrabstwa Ford, kilkoma hektarami wkraczając na teren hrabstwa Van Buren. Na wiosnę Chatulla było największym zbiornikiem wodnym w Missisipi, ale późnym latem, gdy deszcz przestawał padać, a słońce zaczynało podgrzewać, woda gwałtownie parowała. Mocny niegdyś brzeg obniżał się i cofał, zbliżając do przeciwnych krańców i tworząc płytki zbiornik z czerwono-brązową wodą. Z różnych stron zasilają go niezliczone strumienie, zatoki i mokradła. Kilka dopływów było wystarczająco dużych, aby

zasłużyć na miano rzeki. Istnienie wspomnianych dopływów powodowało, że w rejonie jeziora znajdowało się duża liczba mostów.

Żółty pick-up mknął tymi mostami w poszukiwaniu miejsca nadającego się do zrzucenia ładunku, jakim była niechciana pasażerka. Cobb był zrozpaczony. Wiedział o jeszcze jednym moście, wąskiej drewnianej konstrukcji rozpiętej ponad strumieniem Foggy. Kiedy podjechał bliżej i ujrzał czarnuchów z trzcinowymi wędkami, zjechał na pobocze i zatrzymał wóz. Opuścił pokrywę, wyciągnął dziewczynkę i wrzucił ją do małego wawozu porośniętego kudzu.



Carl Lee Hailey nie spieszył się do domu. Gwen denerwowała się z byle powodu. Kilka razy dzwoniła do papierni, bo obawiała się, że jedno z dzieci zostało porwane. Odbił kartę i jak zwykle dotarł do domu w ciągu trzydziestu minut. Zaniepokoił się dopiero na widok radiowozu zaparkowanego obok werandy. Inne samochody należące do członków rodziny Gwen stały chaotycznie wzdłuż długiego podjazdu i na podwórku. Wśród nich był jeden wóz, którego nie rozpoznał.

Gdzie jest Tonya i chłopcy?

Kiedy otworzył drzwi, usłyszał, że Gwen płacze. W małym salonie z prawej strony spostrzegł tłumek pochylony nad kruchą postacią leżącą na kanapie. Dziecko było przykryte mokrymi ręcznikami, otoczone przez szlochających krewnych. Kiedy ruszył w kierunku kanapy, płacz ustał. Tłum się rozstał. Obok dziewczynki została tylko Gwen. Delikatnie gładziła ją po głowie. Uklęknął obok kanapy i dotknął ramienia dziecka. Przemówił do swojej córeczki, a ona próbowała się uśmiechnąć. Jej twarz przypominała krwawą miazgę, pokryta siniakami i ranami. Oczy były spuchnięte i zakrwawione. Poczuł lzy w oczach, kiedy spojrzał na jej drobne ciało owinięte ręcznikami i krwawiące z łokci oraz czoła.

Carl Lee spytał Gwen, co się stało. Zaczęła dygotać i jęczeć,

więc brat musiał odprowadzić ją do kuchni. Carl Lee wstał, odwrócił się do zebranych i poprosił, żeby ktoś mu powiedział.

Cisza.

Zapytał trzeci raz. Zastępca szeryfa, Willie Hastings, jeden z kuzynów Gwen, podszedł do niego i powiedział, że ludzie łowiący ryby nad strumieniem Foggy znaleźli Tonyę na środku drogi. Powiedziała, jak się nazywa jej ojciec, więc zanieśli ją do domu.

Hastings zamilkł i wbił wzrok w podłogę.

– Co się stało, Willie?! – krzyknął Carl Lee, spoglądając na niego gniewnym wzrokiem.

Hastings mówił powoli, odwracając wzrok w kierunku okna. Powtórzył to, co Tonya powiedziała matce o białych mężczyznach i pick-upie. O sznurze i drzewach, i o tym, jak ją skrzywdzili. Przerwał, słysząc sygnał karetki.

Ludzie cicho wyszli na zewnątrz i stanęli na werandzie, patrząc, jak ratownicy wyjmują nosze i idą w stronę domu.

Stanęli na podwórku, kiedy otworzyły się drzwi i Carl Lee wyszedł z córką na rękach. Szeptał do niej cicho, a ogromne łzy kapły mu z brody. Ruszył na tył karetki i wsiadł do środka. Ratownicy zamknęli drzwi i ostrożnie wyjęli dziecko z jego rąk.

Rozdział 2

Ozzie Walls był jedynym czarnoskórym szeryfem w stanie Missisipi. W najnowszej historii znalazłoby się paru innych, ale obecnie Walls nie miał konkurencji. Był bardzo dumny z tego faktu, bo biali stanowili siedemdziesiąt cztery procent mieszkańców hrabstwa Ford, a inni czarnoskórzy szeryfowie pochodzili z hrabstw, w których mieszkało znacznie więcej czarnych. Przed okresem rekonstrukcji nie wybrano żadnego czarnoskórego szeryfa w białym hrabstwie Missisipi.

Walls wychował się w hrabstwie Ford i był spokrewniony z większością czarnych oraz paroma białymi. Po desegregacji, która miała miejsce pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, należał do pierwszego mieszanego rocznika absolwentów liceum w Clanton. Chciał grać w futbol na pobliskim uniwersytecie Ole Miss, ale mieli już dwóch czarnych. Zamiast tego wstąpił do drużyny uniwersytetu Alcorn State i grał w Rams na pozycji obrońcy, dopóki kontuzja kolana nie sprawiła, że wrócił do Clanton. Brakowało mu futbolu, ale cieszył się, że wybrali go na stanowisko szeryfa, bo dostał więcej głosów białych niż jego biali rywale. Białe dzieciaki go uwielbiały, bo był bohaterem, gwiazdą futbolu, która występowała w telewizji, a jego fotografie zamieszczano w gazetach. Ich rodzice szanowali Ozziego i głosowali na niego, bo był twardym gliną, który tak samo traktował czarnych i białych

chuliganów. Biali zastępcy szeryfa popierali go, bo od kiedy został ich szefem, Departament Sprawiedliwości nie wtykał nosa w sprawy hrabstwa Ford. Czarni wielbili go, bo był ich Ozziem, ich człowiekiem.

Odpuścił sobie kolację i czekał w biurze obok aresztu na powrót Hastingsa, żeby wysłuchać raportu o sytuacji w domu Haileya. Miał już podejrzanego. Billy Ray Cobb był stałym bywalcem w biurze szeryfa. Ozzie wiedział, że gość handluje narkotykami, ale nie potrafił go przyłapać. Wiedział również, że facet to kawał drania.

Dyspozytor wezwał ludzi z biura szeryfa. Kiedy się zameldowali, Ozzie kazał im ustalić miejsce pobytu Billy'ego Raya Cobba, ale go nie zatrzymywać. Było ich w sumie dwunastu – dziewięciu białych i trzech czarnych. Rozjechali się po hrabstwie w poszukiwaniu odpicowanego żółtego pick-upa marki Ford z flagą konfederacji w tylnym oknie.

Kiedy zjawił się Hastings, szeryf zabrał go ze sobą do szpitala hrabstwa. Hastings jak zwykle prowadził, a Ozzie wydawał polecenia przez radio. W poczekalni na drugim piętrze znaleźli cały klan Haileyów. Ciotki, wujowie, dziadkowie, przyjaciele i nieznajomi zebrali się w małej salce. Niektórzy czekali w wąskim korytarzu. Słyszać było szepty i ciche popłakiwanie. Tonya była operowana.

Carl Lee siedział na taniej plastikowej kozetce w ciemnym rogu. Obok przycupnęła Gwen i chłopcy. Mężczyzna gapił się w podłogę i zachowywał tak, jakby nie dostrzegał tłumu. Gwen oparła głowę na jego ramieniu i cicho chlipała. Chłopcy siedzieli sztywno z rękami złożonymi na kolanach, co jakiś czas popatrując na ojca, jakby czekali na słowo otuchy.

Ozzie przedarł się przez ciżbę, w milczeniu wymieniając uściski dłoni, poklepując ludzi po plecach i szepcząc, że dopadnie sprawców. Uklęknął przed Carlem Lee i Gwen.

– Jak ona się czuje? – zapytał.

Carl Lee nie zauważył jego obecności. Gwen głośniejszszlochała, a chłopcy pociągnęli nosem i otarli łzy. Poklepał

Gwen po kolanie i wstał. Jeden z jej braci wyprowadził jego i Hastingsa na korytarz, z dala od rodziny. Podał Ozziem rękę i podziękował za przyjście.

– Jak ona się czuje? – powtórzył Ozzie.

– Kiepsko. Operują ją. Pewnie trochę to potrwa. Ma połamane kości i poważne wstrząśnienie mózgu. Mocno ją poturbowali. Na szyi ma ślady oparzeń od sznura, jakby próbowali ją powiesić.

– Została zgwałcona? – spytał, choć znał odpowiedź.

– Tak. Powiedziała mamie, że gwałcili ją na zmianę. Bardzo ją skrzywdzili, Ozzie. Lekarze to potwierdzili.

– Jak się czują Carl Lee i Gwen?

– Fatalnie. Są zdruzgotani. Myślę, że przeżyli szok. Carl Lee nie odezwał się ani słowem od czasu, kiedy przyjechał do szpitala.

Ozzie zapewnił go, że znajdą sprawców. Że nie zajmie to dużo czasu, a kiedy już ich dopadną, zamkną w jakimś bezpiecznym miejscu. Brat zasugerował, że powinien umieścić drani w innym więzieniu dla ich własnego bezpieczeństwa.



Pięć kilometrów za Clanton Ozzie wskazał żwirową drogę.

– Skręć tutaj – powiedział Hastingsowi, który zjechał z autostrady i stanął na podwórku przed sfatygowanym domem na kółkach. Zapadał zmrok.

Ozzie sięgnął po policyjną pałkę i głośno zapukał do drzwi.

– Otwieraj, Bumpous!

Dom zadygotał, kiedy Bumpous ruszył do ubikacji, żeby spuścić w muszli nowego jointa.

– Bumpous, otwieraj! – Ozzie ponownie załomotał. – Wiem, że tam jesteś! Otwieraj, bo wyważę drzwi!

Bumpous otworzył i Ozzie wszedł do środka.

– Słuchaj Bumpous, zawsze, gdy cię odwiedzam, śmierdzi tu jakoś dziwnie, a z kibla dolatuje hałas spuszczonej wody. Załóż coś na plecy. Mam dla ciebie robotę.

- Co?!
- Wyjaśnię ci na zewnątrz, gdy będę mógł swobodnie oddychać. Pospiesz się, włoż coś na siebie.
- A jeśli odmówię?
- Jak chcesz. Jutro umówię cię z twoim kuratorem sądowym.
- Będę za minutkę.

Ozzie uśmiechnął się i ruszył do radiowozu. Bobby Bumpous był jednym z jego ulubieńców. Od czasu gdy dwa lata temu wyszedł warunkowo z pudła, prowadził względnie uczciwe życie, od czasu do czasu ulegając pokusie łatwego zarobku na sprzedaży narkotyków. Ozzie obserwował Bobby'ego niczym jastrzęb i wiedział o jego transakcjach, a Bumpous wiedział, że Ozzie wie. Właśnie dlatego był taki skory, żeby pomóc swojemu przyjacielowi, szeryfowi Wallsowi. Plan, żeby wykorzystać Bumpousa do przyskrzynienia Billy'ego Raya Cobba za handel narkotykami, musiał chwilkę poczekać.

Po kilku minutach Bumpous posłusznie wydreptał z domu, wtykając koszulę do spodni i zapinając rozporek.

- Kogo szukasz tym razem? – zapytał.
- Billy'ego Raya Cobba.
- Nie ma sprawy. Przecież mógłbyś go znaleźć beze mnie.
- Zamknij się i posłuchaj! Sądzymy, że Cobb jest zamieszany w gwałt, do którego doszło dziś po południu. Czarna dziewczynka została zgwałcona przez dwóch białych. Myślę, że Cobb tam był.

– Cobb nie robi w tej branży, szeryfie. Handluje narkotykami, zapomniałeś?

– Stul pysk i słuchaj. Znajdziesz Cobba i spędzisz z nim trochę czasu. Pięć minut temu widziano jego wóz obok knajpy Hueya. Postaw mu piwo. Zagrajcie w bilard albo kości, wszystko jedno. Dowiedz się, co dzisiaj robił. Z kim był? Dokąd pojechał? Wiesz, jaki facet jest rozmowny, prawda?

- Ano prawda.
- Zadzwon do dyspozytora, kiedy go znajdziesz.

Powiadomią mnie. Będę w pobliżu. Zrozumiałeś?

– Tak, szeryfie. Nie ma sprawy.

– Jakieś pytania?

– Tak. Jestem splukany. Kto za to zapłaci?

Ozzie wręczył mu dwudziestkę i odszedł. Odjechał z Hastingsem w kierunku knajpy Hueya nad jeziorem.

– Jesteś pewny, że można mu zaufać? – spytał Hastings.

– Komu?

– Temu gnojkwowi, Bumpousowi.

– Pewnie, że mu ufam. Jest bardzo wiarygodny od czasu, gdy wyszedł warunkowo z pudła. To dobry dzieciak i w zasadzie stara się podążać prostą drogą. Pomaga swojemu szeryfowi i zrobi wszystko, o co go poproszę.

– Dlaczego?

– Bo rok temu złapałem go z trzystoma gramami marychy. Był wtedy od roku na wolności, a ja dorwałem jego brata z trzydziestoma gramami trawy. Powiedziałem mu, że szkoda życia, a nie wygląda nawet na trzydzieści lat. Zaczął płakać. Płakał i mazał się w celi całą noc. Nad ranem skruszał i był gotowy do rozmowy. Wygadał, że towar dostał od swojego brata, Bobby'ego. Puściłem go i poszedłem pogadać z Bobbym. Zapukałem do drzwi i usłyszałem, jak spuszcza wodę w toalecie. Nie raczył podejść do drzwi, więc wyważyłem je kopnięciem. Znalazłem gościa w kiblu, próbującego spuścić towar w muszli. Wszędzie była marycha. Nie wiem, ile udało mu się splukać, ale większość wypłynęła, bo kibel się zatkał. Tak go wystraszyłem, że posikał się w portki.

– Żartujesz?

– Skądże. Dzieciak cały się obszczał. Stał w mokrych gaciach, z przepychaczem w jednej i towarem w drugiej ręce. A kibel był pełen towaru wyrzuconego przez wodę.

– Co zrobiłeś?

– Zagroziłem, że go zabiję.

– Jak zareagował?

– Zaczął płakać. Beczał jak dziecko. Chlipał coś o mamie i

powrocie do pudła. O tym i o tamtym. Obiecał, że więcej tego nie zrobi.

– Aresztowałeś go?

– Nie. Nie byłem w stanie. Zbeształem go porządnie i jeszcze raz zagroziłem. Zrobiłem mu nadzór kuratorski na miejscu, w jego ubikacji. Od tej pory aż miło z nim pracować.

Przejechali obok knajpy Hueya i zobaczyli pick-upa Cobba stojącego na żwirowym podjeździe obok kilkunastu innych pick-upów i wozów z napędem na cztery koła. Zaparkowali radiowóz kawałek dalej, za murzyńskim kościołem na wzgórzu, skąd był dobry widok na knajpę, którą stali bywalcy czule nazywali „lokałem”. Inny radiowóz ukrył się za drzewami z drugiej strony autostrady. Chwilę później na podjazd zajechał Bumpous. Zahamował gwałtownie, wzbijając tuman kurzu i grad kamieni, a następnie wycofał i zaparkował obok wozu Cobba. Rozejrzał się wokół i swobodnym krokiem wszedł do knajpy Hueya. Pół godziny później dyżurny powiadomił Ozziego, że informator odnalazł poszukiwanego białego mężczyznę w knajpie Hueya przy autostradzie 305 niedaleko jeziora. Po kilku minutach w pobliżu ukryły się dwa inne radiowozy. Czekali.

– Cemu jesteś taki pewny, że to Cobb? – spytał Hastings.

– Nie jestem. Mam przeczucie. Ta mała powiedziała, że pick-up miał błyszczące koła i wielkie opony.

– To zawęźa grupę podejrzanych do jakichś dwóch tysięcy.

– Powiedziała też, że był żółty, wyglądał jak nowy i miał wielką flagę w tylnym oknie.

– No to mamy dwustu kandydatów.

– Może mniej. Ilu właścicieli to takie wredne typy, jak Billy Ray Cobb?

– A jeśli to nie on?

– On.

– A jeśli nie?

– Niebawem się przekonamy. Facet ma długi język, szczególnie gdy jest pijany.

Czekali dwie godziny, obserwując przyjeżdżające i odjeżdżające samochody. Kierowcy ciężarówek, drwale i robotnicy z fabryki oraz robotnicy rolni parkowali swoje pick-upy i jeepy na żwirze, a następnie szli do środka na drinka lub partyjkę bilardu, żeby posłuchać muzyki lub znaleźć jakąś chętną laskę. Niektórzy po chwili wychodzili i szli parę kroków dalej do Ann's Lounge, gdzie zabawiali jakiś czas, by po kilku minutach wrócić do Hueya. W barze Ann było nieco ciemniej, brakowało też kolorowych reklam piwa oraz muzyki na żywo, która powodowała, że lokal Hueya cieszył się u miejscowych takim wzięciem. W Ann's Lounge można było kupić narkotyki, ale w knajpie Hueya było wszystko – muzyka, kobiety, happy hours, automaty do pokera, kości, tańce i całe mnóstwo bójek. Jeden z konfliktów przeniósł się właśnie na parking. Kilku wściekłych wieśniaków kopało się i okładało pięściami na oślep, aż zeszła im para i wrócili do stolika z kośćmi.

– Mam nadzieję, że wśród nich nie było Bumpousa. – Szeryf westchnął.

Ubikacje w lokalu były ciasne i odrażające, dlatego większość klientów wolała sobie ulżyć między pojazdami na parkingu. Było tak szczególnie w poniedziałek, kiedy oferta piwa za dziesięć centów ściągała wsioków z czterech sąsiednich hrabstw. W poniedziałki każdy z samochodów stojących na parkingu zostawał przynajmniej trzykrotnie obsikany. Raz na tydzień jakiś Bogu ducha winny kierowca widział tam coś szokującego i Ozzie był zmuszony dokonać aresztowania. W przeciwnym razie się nie wtrącał.

W obu lokalach dochodziło do licznych naruszeń prawa. Uprawiano tam hazard, handlowano narkotykami, sprzedawano nielegalną whiskey, serwowano alkohol nieletnim i nie zamykano o czasie. Kiedy pierwszy raz wybrano go na szeryfa, popełnił błąd, częściowo z powodu lekkomyślnych obietnic wyborczych, że zamknie wszystkie speluny w hrabstwie. Skutek był taki, że liczba przestępstw wzrosła. Areszt pękał w szwach, a liczba spraw na wokandzie uległa zwielokrotnieniu.

Okoliczne oprychy połączyły siły i pojechały wozami kempingowymi do Clanton, parkując na placu wokół gmachu sądu. Były ich setki. Co noc zaludniali plac, pijąc, urządzając bójki, słuchając głośnej muzyki oraz wykrzykując wyzwiska pod adresem przerażonych mieszkańców. Co rano plac przypominał składowisko odpadów, pełen był pustych puszek i butelek. Ozzie zamknął też knajpy, w których bywali czarni, a wtedy w ciągu jednego miesiąca liczba włamań, kradzieży z włamaniem i napadów z użyciem niebezpiecznego narzędzia uległa potrojeniu. Do tego dochodziły jeszcze dwa zabójstwa tygodniowo.

W końcu, gdy miasto znalazło się w istnym stanie oblężenia, grupa miejscowych duchownych spotkała się potajemnie z Ozziem, prosząc, żeby odpuścił knajpom. Grzecznie im przypomniał, że podczas wyborów nalegali, aby je zamknąć. Przyznali się do błędu i poprosili o złagodzenie zakazów. I obiecali, że udzieli mu wsparcia w kolejnych wyborach. Ozzie ustąpił, a życie w hrabstwie Ford powróciło do normy.

Nie był rad, że takie speluny spokojnie działają na jego podwórku, ale nie miał wątpliwości, że dzięki temu praworządni wyborcy są znacznie bezpieczniejsi.

O dziesiątej trzydzieści dyspozytor oznajmił przez radio, że informator jest na linii i chce się widzieć z szeryfem. Ozzie podał swoje położenie, a minutę później Bumpous wyszedł z lokalu i dowlókł się do swojego samochodu. Wóz skręcił koła, wyrzucił w górę żwir i ruszył w kierunku kościoła.

– Gość jest pijany – powiedział Hastings.

Bumpous objechał kościelny parking i stanął z piskiem opon, kilkanaście centymetrów od radiowozu.

– Siemanko, szeryfie! – wrzasnął.

Ozzie podszedł do jego pick-upa.

– Cemu tak długo?

– Powiedziałeś, że mam całą noc.

– Znalazłeś go dwie godziny temu.

– To prawda, szeryfie, ale czy próbowałeś kiedyś wydać

dwadzieścia dolców na piwo, kiedy puszkę można kupić za pięćdziesiąt centów?

– Jesteś pijany?

– Skądże, po prostu dobrze się bawię. Mogę dostać kolejną dwudziestkę?

– Czego się dowiedziałeś?

– O czym?

– O Cobbie!

– Facet jest w środku, jak powiedziałeś.

– Wiem, że tam jest! Coś jeszcze?!

Bumpous przestał się uśmiechać i spojrzał na majaczącą w oddali knajpę.

– Kpił sobie, szeryfie, z tego. Miał niezły ubaw. Powiedział, że w końcu znalazł czarną, która jest dziewcziną. Ktoś zapytał, ile miała lat, a Cobb na to, że osiem albo dziewięć. Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Hastings zamknął oczy i zwiesił głowę. Ozzie zgrzytnął zębami i spojrzał w drugą stronę.

– Powiedział coś jeszcze?

– Jest porządnie wstawiony. Rano nie będzie niczego pamiętał. Powiedział, że była uroczą małą czarnulką.

– Kto z nim był?

– Pete Willard.

– Jest tam?

– Tak, obaj śmieją się z tego, co zaszło.

– Gdzie siedzą?

– Z lewej strony sali, obok automatów do flippera.

Ozzie się uśmiechnął.

– W porządku, Bumpous. Dobrze się spisałeś, a teraz spadaj.

Hastings zadzwonił do dyspozytora. Podał dwa nazwiska, a dyspozytor przekazał je Looneyowi, który czekał w radiowozie zaparkowanym przed domem sędziego Percy'ego Bullarda. Looney zadzwonił do drzwi i wręczył sędziemu dwa oświadczenia złożone pod przysięgą i dwa nakazy

aresztowania. Bullard podpisał nakazy i zwrócił je Looneyowi, który podziękował Wysokiemu Sądowi i grzecznie się oddalił. Dwadzieścia minut później oddał nakazy Ozziem na tyłach kościoła.

Punktualnie o jedenastej kapela zamilkła w połowie piosenki, kości zniknęły ze stołów, tańczący zamarli, a bile przestały się toczyć po stołach. Ktoś włączył światło. Goście powiedli wzrokiem za potężnie zbudowanym szeryfem, który w towarzystwie swoich ludzi kroczył dumnie przez parkiet w stronę stolika obok automatów do flippera. Cobb, Willard i dwóch innych siedzieli w boksie wokół blatu pełnego pustych puszek po piwie. Ozzie podszedł do stolika i uśmiechnął się do Cobba.

– Pan wybaczy, ale nie wpuszczamy tu czarnych – wybełkotał Cobb, a czterej pozostali wybuchnęli śmiechem. Ozzie nie przestawał się uśmiechać.

Kiedy rechot ustał, Ozzie powiedział:

– Dobrze się bawisz, Billy Rayu?

– Ano tak.

– Na to mi wygląda. Nie lubię psuć ludziom zabawy, ale ty i Willard musicie ze mną pójść.

– Dokąd? – zaciekał się Willard.

– Na przejażdżkę.

– Nie zamierzam się stąd ruszyć – uroczyście oświadczył Cobb. W tym momencie dwaj obcy, którzy z nimi siedzieli, czmychnęli, przyłączając się do tłumu gapiów.

– Aresztuję was obu – oznajmił Ozzie.

– Masz nakaz? – spytał Cobb.

Hastings wyciągnął dwa nakazy, a Ozzie rzucił je między puszki z piwem.

– Tak, mam nakaz na każdego z was. Wstawaj.

Willard spojrzał rozpaczliwie na Cobba, który wziął do ust łyk piwa i oświadczył:

– Nie pojedę do aresztu.

Na te słowa Looney podał Ozziem najdłuższą i

najczarniejszą pałkę, jakiej używali w hrabstwie Ford. Willard skamieniał ze strachu. Ozzie skinął pałką, uderzając w środek stolika i rozrzucając piwo, puszki oraz pianę na wszystkie strony. Willard skoczył na równe nogi i wyciągnął ręce w stronę Looneya, który już czekał z kajdankami. Wyciągnęli go na zewnątrz i wepchnęli do czekającego radiowozu.

Ozzie klepnął się pałką w lewą dłoń i uśmiechnął do Cobba.

– Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane przeciwko tobie. Masz prawo do adwokata. Jeśli nie możesz sobie na niego pozwolić, zapewni go stan. Jakies pytania?

– Tak. Która godzina?

– Pora jechać do pudła, koleś.

– Idź do diabła, czarnuchu!

Ozzie chwycił Cobba za włosy i wyciągnął z boksu, a następnie przycisnął mu twarz do podłogi. Docisnął plecy kolanem i wsunął pałkę pod gardło, ciągnąc w górę, a jednocześnie mocniej wbijając kolano w grzbiet. Cobb zakwiczał, kiedy pałka zaczęła miażdżyć mu krtań.

Ozzie zapiął kajdanki i powlókł Cobba za włosy przez parkiet. Wyszli na zewnątrz, przeszli żwirowym parkingiem i Ozzie wepchnął Cobba na tylne siedzenie radiowozu obok Willarda.



Wiadomość o gwałcie rozeszła się lotem błyskawicy. Kolejni krewni i przyjaciele gromadzili się w szpitalu w poczekalni i sąsiednich korytarzach. Tonya wyjechała z sali operacyjnej. Jej stan określono jako krytyczny. Ozzie zamienił słówko z bratem Gwen, informując go o zatrzymaniu. Tak, to oni. Jest tego pewny.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).